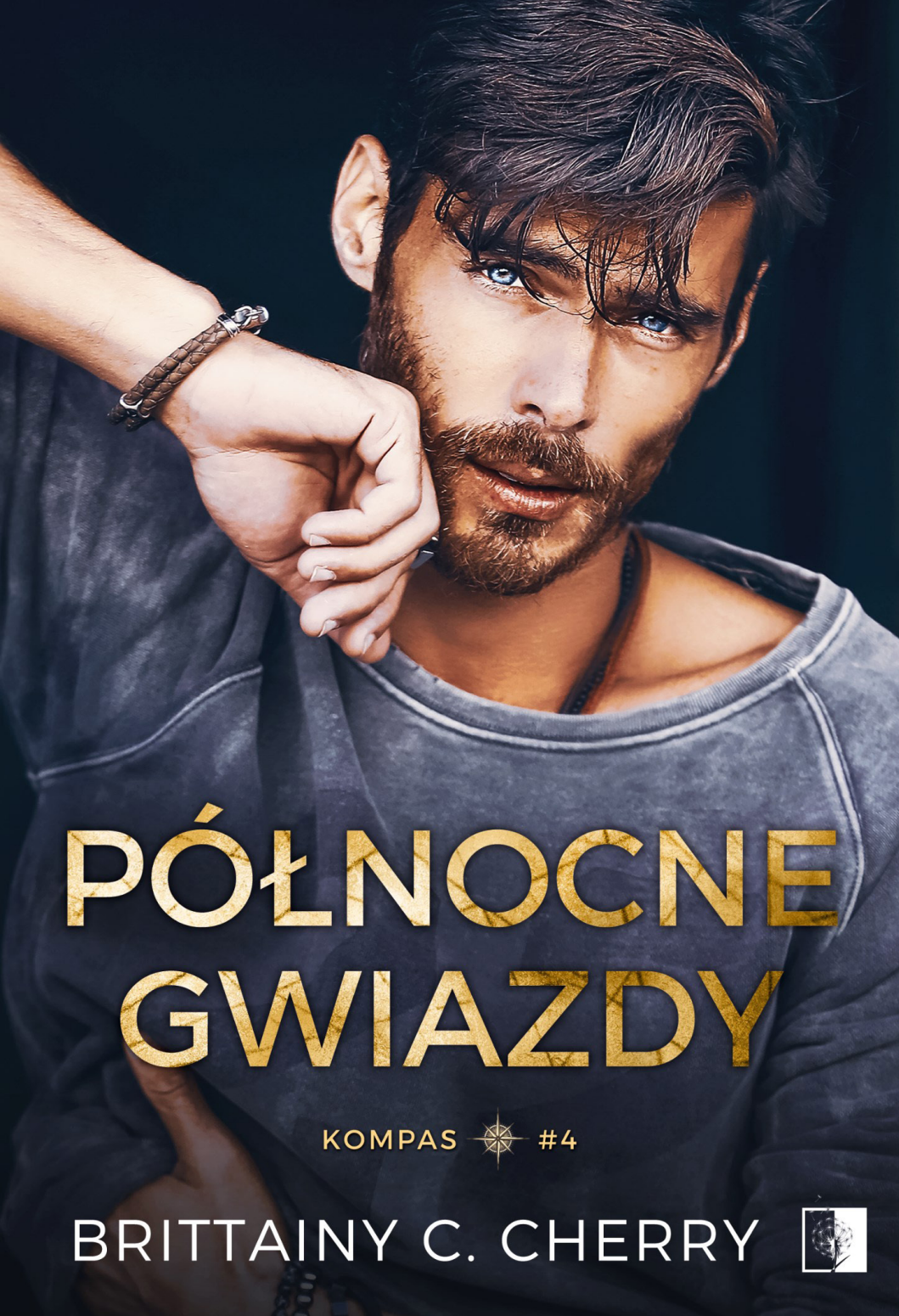




PÓŁNOCNE GWIAZDY

KOMPAS  #4

BRITTAINY C. CHERRY



Tytuł oryginału: *Northern Stars*

Copyright © Brittainy C. Cherry 2022

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Grabowska

Korekta: Katarzyna Dziedzicka, Kamila Grotowska, Martyna Góralewska

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Hang Le

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-051-8 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

BRITTAINY C. CHERRY

PÓŁNOCNE GWIAZDY

KOMPAS #4

Tłumaczenie
Katarzyna Dyrek

*Babci i dziadkowi – moim najukochańszym gwiazdom na niebie.
Mam nadzieję, że jesteście ze mnie dumni.*

*Drugim szansom – obyśmy byli na tyle odważni,
by móc je wykorzystać.*

CZĘŚĆ I

Rozmyślaj o pięknie życia. Obserwuj gwiazdy i biegnij z nimi.

Marek Aureliusz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hailee

Osiem lat

Aiden był dzieckiem, którego nie dało się lubić.

– Nie możesz tak robić! – krzyknęłam na niego, bo nie podobała mi się jego mina.

Włożył brudne ręce do słoika z ciastkami, które wcześniej upiekłam z mamą. Zanim poszliśmy bawić się na podwórku, dostaliśmy już po jednym. Ale teraz, po powrocie do domu, Aiden zakradł się do kuchni i wspiął na blat. Był bardzo niegrzeczny!

– Mogę, a ty zamknij tę swoją pulchną buzię z policzkami jak u wiewiórki! – odpowiedział.

Nadęłam je, czując, że się czerwienię, i wzięłam się pod boki.

– Wcale nie mam policzków jak wiewiórka!

– To dlaczego tak wyglądają?!

– Przynajmniej nie tak jak tyłek goryla!

– Wolę mieć twarz jak tyłek goryla niż policzki jak wiewiórka.

– Nienawidzę cię!

– Mam to gdzieś! – odkrzyknął.

Aiden Walters był nieznośny. Bez przerwy stwarzał problemy, więc ciągle próbowałam go powstrzymać przed robieniem głupot. Kiedy mu odmawiałam, nieustannie mnie ignorował.

Weszłam na blat, usiadłam obok chłopca i wyrwałam mu słoik z ciastkami z rąk.

– Moja głowa przynajmniej nie jest taka wielka jak twoja! – rzucałam i pokazałam mu język.

Odebrał mi słoik i lekko mnie szturchnął.

– Twoja głowa jest większa niż moja!

– Nie, nie jest!

– Tak, jest! Masz dużą głowę! Większą niż słoń!

Złapałam za słoik i zaczęłam ciągnąć do siebie.

– Zamknij się, Aiden!

– Ty się zamknij, Hailee! – krzyknął, również ciągnąc.

Tak się wydzielaliśmy, że aż mama weszła do kuchni.

– Co się tu dzieje?! – zapytała podniesionym głosem.

Tak się wystraszyliśmy, że puściliśmy słoik z ciastkami. Upadł na podłogę i roztrzaskał się w drobny mak.

Zamarliśmy.

Popatrzyliśmy na mamę.

Na katastrofę na posadzce.

Ponownie na mamę.

A potem znowu na rozbite naczynie.

– To jego wina!

– To jej wina!

Powiedzieliśmy to jednocześnie, wskazując na siebie nawzajem jako sprawców całego zamieszania. Oczywiście, że to była wina Aiden, ale zawsze kłamał. Nieustannie.

– Przysięgam, mamuś! To on! Próbował wziąć ciastko, to mu powiedziałam, żeby zostawił, ale mnie nie posłuchał i...

– Mówiła, że mam dużą głowę i twarz jak tyłek goryla! – wypomniał, wydymając dolną wargę i pokazując mojej mamie szklące się oczy.

Boże! Jest dobrym aktorem!

– A on stwierdził, że mam policzki jak wiewiórka! – odparłam. – A wcale nie mam!

– Masz! – przedrzeźniał mnie.

– Nie mam!

– Masz!

– Nie, nie mam!

– Masz! Maaasz! – nucił.

Chociaż był w moim wieku, zachowywał się jak małe dziecko.

Mama chyba nie przejęła się naszymi argumentami, a potem sprzeczką. Zmarszczyła brwi, przecesała palcami afro i pokiwała głową.

– Zejdźcie z blatu. Znacie zasady.

Jęknęliśmy.

– Ale... – zaczęliśmy jednocześnie.

Nie znośłam tego, że aż tyle rzeczy robiliśmy w tym samym czasie, bo nie chciałam być taka jak Aiden. Nienawidziłam naszych podobieństw. Wkurzały mnie. Wolałam momenty, w których różniliśmy się od siebie – ponieważ bycie inną oznaczało, że nie miałam dużej głowy ani twarzy jak tyłek goryla.

Mama otarła czoło.

– Żadnych „ale”. Zejdźcie, a potem marsz do salonu. I natychmiast proszę się przytulić – zarządziła i przegoniła nas dłonią.

Zeszliśmy z blatu i udaliśmy się do salonu.

Mama widziała w talk-show jakąś kobietę, która zmuszała swoje dzieci, by się tuliły. Kiedy tylko się pokłóciły, nakazywała im, by obejmowały się i przeproszały za to, co zrobiły. Bez względu na okoliczności dzieci musiały się trzymać, dopóki się nie pogodziły.

Wolałam, żeby mama nie oglądała telewizji, ponieważ czerpała stamtąd kiepskie pomysły.

Nie znośłam tego tulenia, bo zawsze musiałam to robić z Aidenem – koszmarnym kretyńcem, który nieustannie wpędzał mnie w kłopoty. Raczej on powinien przytulać samego siebie. Nie chciałam tego robić, ponieważ nie ukradłam ciastka!

Mimo to zostaliśmy zmuszeni, żeby się objąć, przy czym cały czas narzekaliśmy.

Podeszła do nas mama Aidena, Laurie. Uśmiechnęła się na widok naszego uścisku.

– Znowu się posprzeczaliście? – zapytała.

– Jak zwykle – wtrąciła moja mama. – Mamy tu istnych Toma i Jerry'ego.

– Jeszcze się nie przeprosili?

– Nie.

Pani Laurie spojrzała na zegarek.

– No to pośpiesz się, Aiden, bo nie pójdziesz zaraz na lekcje aktorstwa.

– Ale mamo! – jęczał.

– Żadnych „ale”. No już – poleciła.

Lubiłam panią Laurie, nawet jeśli miała głupiego syna. Kiedy u nich bywałam, dawała mi cukierki i pytała, jak tam lekcje pieczenia z mamą.

– Przepraszam, Hailee, że cię przezywałam – powiedział.

Nie mówił jednak szczerze, a tylko tak udawał, więc chyba te głupie lekcje aktorstwa coś mu dawały. Właśnie dzięki nim prawie płakał, gdy rozbił się słoik! Jakiś durny nauczyciel nauczył go tej sztuczki!

A mimo to uśmiechnęłam się, ponieważ przeprosił jako pierwszy. Nagle poczułam, że mama szturcha mnie w ramię.

– Przepraszam, że też cię przezywałam, Aiden – wymamrotałam.

– No i proszę. To było aż tak trudne? – zapytała mama.

– Tak – przyznaliśmy jednocześnie.

Znów podobieństwa. Ohyda.

Odskoczyliśmy od siebie. Pani Laurie zabrała Aideną na te głupie lekcje aktorstwa, a my z mamą wzięłyśmy się za pieczenie kolejnej blachy ciastek. To były najlepsze, jakie kiedykolwiek udało mi się zrobić. Gdy szłam spać, wzięłam jedno tak, żeby mama nie widziała.

Podeszłam do okna i spojrzałam na dom obok. Zobaczyłam, że Aiden również siedzi w swoim pokoju. Miałam najbardziej wkurzającego sąsiada na świecie i nie znosiłam tego, że kiedy patrzyłam przez szybę, widziałam jego paskudną twarz.

– Ej, frajerze! – krzyknęłam.

Uniósł głowę i podszedł do okna. Skrzywił się, gdy mnie dostrzegł.

– Czego chcesz, jeszcze większa frajerko?

– Od ciebie nic, największy frajerze na świecie!

– No to po co mnie wołasz?

– Bo chciałam ci powiedzieć, że jesteś frajerem i że upiekłam dzisiaj najlepsze ciastka, a ty ich nie dostaniesz.

Podniosłam smakołyk, na co Aiden zmrużył oczy.

– Daj mi!

– Nie.

Wyszedł przez okno, przebiegł przez podwórko i wskoczył do mojego pokoju. Wyrwał mi ciastko z ręki i uciekł, jedząc po drodze.

Myślał, że mnie wykiwał, a tak naprawdę ja wykiwałam jego. Zaczepiałam go po to, żeby spróbował mojego wypieku i powiedział, co o nim myśli.

Popatrzył na mnie już ze swojego pokoju.

– Masz rację – rzucił z pełnymi ustami. – To najlepsze ciastko, jakie jadłem, a ty go nie dostaniesz!

– Nienawidzę cię, Aidenie Waltersie.

– Ja ciebie też, Hailee Jones.

Wyłączyłam światło i położyłam się do łóżka. Aiden nie mógł tego zobaczyć, ale uśmiechałam się, ponieważ wiedziałam, że mój wypiek mu posmakował. I chociaż nie chciałam, żeby mi na tym zależało, to zdawałam sobie sprawę, że pragnęłam poznać jego myśli.

Chłopak z twarzą jak tyłek goryla stwierdził, że moje ciastka są dobre.

Spoko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Aiden

Dziesięć lat

Nie wierzyłem w to, że Hailee miała chodzić na lekcje do pani Elk. Nie dość, że musiałem patrzeć na tę głupią dziewczynę, ilekroć wyrzałem przez okno mojego pokoju, to teraz jeszcze miałem być z nią przez rok w tej samej klasie. Miałem jej dosyć. W poprzednim roku też chodziliśmy razem na lekcje, więc stroiłem do niej kretyńskie miny, bo wiedziałem, że ją to wkurza. Teraz byłem już w trzeciej klasie i nie chciałem jej oglądać. Głupia Hailee z policzkami jak u wiewiórki.

W trakcie przerwy wyszliśmy ze szkoły. Na placu zabaw na ziemi mieliśmy ogromną mapę Stanów Zjednoczonych. Lars Thomas stwierdził, że podzielimy się na dwie drużyny, a każdy zawodnik dostanie swój numer. Kiedy poda dany numer i stan, wywołani gracze będą musieli biec do odpowiedniego miejsca na mapie, starając się wyprzedzić przeciwnika.

„Wbij się w stan” – tak ochrzcił tę grę. Głupia nazwa, ale lubiłem wygrywać.

Hailee znalazła się w drużynie przeciwnej. I dobrze. Nie chciałem, żeby była w tej, która wygra. Cieszyłem się, gdy przegrywała.

Dostałem numer dwa, a Hailee trafiło się pięć.

Wszyscy wiedzą, że dwa jest lepsze niż pięć.

Lars wywołał dwójki i Kalifornię.

Bułka z masłem.

Wpadłem do odpowiedniego stanu, nim Peter w ogóle dotarł do Teksasu.

Uśmiechałem się, wracając do swojej drużyny. Poślałem Hailee zadowolone z siebie spojrzenie, na co przewróciła oczami. Wiedziałem, że wkurzyła ją moja wygrana. Nie mogłem się doczekać, aż jej drużyna polegnie z kretesem.

Lars odchrząknął.

– Dobra, piątki, szykujcie się!

Hailee zmrużyła oczy i przyjęła pozycję, jakby miała wyskoczyć niczym sprężyna. Rywalizował z nią Kevin. Liczyłem na to, że chłopak ją zmiażdży, żebym w nieskończoność mógł się z niej nabijać.

– Missisipi! – krzyknął Lars.

Pobiegli. Kurde, Hailee dotarła do odpowiedniego stanu przed Kevinem. Początkowo była z siebie dumna. Jednak nie trwało to zbyt długo.

– Oszukiwała! – krzyczał Kevin. – Niemożliwe, żeby ta pyzata hipopotamica mnie wyprzedziła! Stała na niewłaściwym stanie!

Popchnął ją tak mocno, że upadła na chropowaty beton, przez co zdarła dłonie do krwi.

Nie byłem pewien, co ją bardziej zabolalo – ręce czy słowa chłopaka.

Oczy zaczęły jej się szklić i wiedziałem, że zaraz się rozplącze. Zanim popłynęły jej łzy, skoczyłem na Kevina i zacząłem okładać pięściami jego paskudną gębę. Później miałem przez to spore kłopoty, rodzice mówili, że nie mogę bić ludzi. Ale przecież nie widzieli oczu Hailee. Gdyby tam byli, też by go sprali na kwaśne jabłko.

Tamtego wieczoru obserwowałem pokój dziewczyny, a potem rzuciłem butem w jej okno, żeby na mnie spojrziała.

– Ej! Ej, frajerko! – krzyknąłem.

Otworzyła okno, więc wyszedłem przez swoje i zbliżyłem się do jej domu.

– Czego chcesz? – zapytała.

Miała na dłoniach plastry. Nie wiedziałem dlaczego, ale na ten widok zaczął mnie boleć brzuch. Gdybym znów mógł pobić Kevina za to, co jej zrobił, z pewnością bym się na to zdecydował. Nie lubiłem Hailee, ale nikt nie powinien być robić jej krzywdy.

– Niczego – wymamrotałem, drapiąc się po karku.

– To po co rzuciłeś butem w moje okno?

– Nie rzuciłem.

Zerknęła na trawnik, na którym leżał mój trampek.

Kopnąłem go, jakby przez to miała go odzobaczyć.

– Przyszedłem, żeby się dowiedzieć, czy dobrze się czujesz.

– A co cię to obchodzi?

– Nie obchodzi! – odparłem szybko, ale znów poczułem ucisk w brzuchu.

Nie wiem, dlaczego byłem taki zły. Hailee nawet nie musiała mówić tych swoich głupich tekstów, żeby mnie rozzłościć. Chyba byłem wściekły. Niekiedy czułem się jak tata i w ogóle nie rozumiałem swoich emocji.

– Okej – odpowiedziała.

Nie kłóciła się ze mną. Nie wyzywała mnie. Po prostu zamknęła okno, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, ciągle wydawała się smutna. Tak samo jak na placu zabaw. To również mnie wkurzyło. Albo zasmuciło. Albo jednocześnie wkurzyło i zasmuciło.

– Czekaj – poleciłem, żeby nie odeszła od okna.

– Co? – rzuciła krótko i bezpośrednio.

Patrzyłem na nią pustym wzrokiem.

Nie wiedziałem, co powiedzieć.

Nie umiałem określić, co czuję.

Wiedziałem jedynie, że chciałbym być przy niej, choć nie miałem pojęcia dlaczego.

– Jesteś dziwny – palnęła.

– Wcale nie.

– Wcale tak.

– Wcale nie!

– Wcale tak!

– Nieważne. Ale wszystko w porządku? – powiedziałem i ponownie potarłem kark. – Po tym, co tam się stało?

Znów wyglądała, jakby miała się rozpłakać, przez co żołądek skurczył mi się jeszcze bardziej.

– Nic mi nie jest.

– Och... okej. Dobra... Chciałem tylko sprawdzić.

– Super.

– Super.

– Dobranoc.

– Branoc – mruknąłem.

Odwrociłem się i zacząłem odchodzić.

– Ej, Aiden!

Zerknąłem na nią przez ramię i zobaczyłem, że otarła oczy. Nie wiedziałem, że czyjś smutek może być zaraźliwy.

– Tak?

– Myślisz, że jestem hipopotamicą, jak mówił Kevin?

Jutro wyrwę rękę temu debilowi. Serio.

– Nie. Kevin to kretyn i wygaduje same głupoty. Wszystko z tobą w porządku, Hailee. Nie jesteś hipopotamicą.

– Na pewno?

Przytaknąłem.

– Na pewno. – Przystąpiłem z nogi na nogę, wsadziłem ręce do kieszeni i wzruszyłem ramionami. – Niektórzy mogą nawet pomyśleć, że jesteś idealna.

Pokręciła głową.

– Nikt tak nie myśli.

– Ktoś na pewno.

– Och... Jasne.

– Dobra.

– Dobra.

– Hailee?

– Tak?

– Przestań płakać.

Pokręciła głową.

– Nie mogę...

– Aha... Okej.

– Dobra.

– Dobra. – Odchrząknąłem. Nie chciałem zostawiać jej zapłakanej, więc westchnąłem i wskazałem na trawę. – Chcesz poleżeć na trawniku i policzyć gwiazdy? Robimy tak czasem z mamą.

Wzruszyła ramionami, a potem się zgodziła.

Ułożyliśmy się obok siebie. Przez dłuższą chwilę nic nie mówiliśmy, a potem Hailee zaczęła powoli liczyć.

– Jedna... dwie... trzy...

– Cztery, pięć, sześć – wyliczałem, wskazując na niebo.

Doliczyliśmy do trzydziestu czterech, zanim Hailee odwróciła się do mnie. Nie miała już smętnych oczu, przez co ja też nie byłem już smutny.

– Pobiełeś przeze mnie Kevina – szepnęła.

– Noo...

– Wiesz, co to znaczy, prawda? Teraz musimy być przyjaciółmi – stwierdziła. Ponownie spojrzała na niebo i pokazała gwiazdę. – Trzydzieści pięć.

– Tę już policzyłaś.

– Wcale nie.

– Wcale tak.

– Nie!

– Tak!

– Aiden?

– Co?

– Teraz jesteśmy przyjaciółmi, więc czasami musisz się ze mną zgadzać. Czy ci się to podoba, czy nie. Tak właśnie robią przyjaciele.

Mruknąłem w odpowiedzi i przewróciłem oczami, po czym wskazałem na niebo, na tę samą gwiazdę co Hailee wcześniej.

– Trzydzieści pięć.